

Sebastian Chosiński

Józef Mackiewicz jako dziennikarz wileńskiego „Słowa” (1924-1939): Część 1 – Litwini

Józef Mackiewicz uważany jest dzisiaj za jednego z najwybitniejszych polskich pisarzy emigracyjnych. Mało kto jednak pamięta, że literacką karierę autor „Kontry” zaczynał tuż po I wojnie światowej jako dziennikarz „Słowa”. W swoich artykułach podejmował tematy, które po latach powróciły w jego beletrystyce. Można więc uznać, że Mackiewicz-powieściopisarza ukształtowały lata spędzone w redakcji wileńskiego dziennika.

„Słowo” założone zostało w sierpniu roku 1922. Wypełniło ono miejsce po zachowawczej, a niegdyś lojalistycznej (wobec carskiej Rosji), „Gazecie Krajowej”, której redaktorem był Kazimierz Okulicz i w której pracował między innymi Stanisław Cat-Mackiewicz. „Gazeta” popadła jednak w długi i kiedy nikt nie kwapił się z pomocą, Cat nakłonił grono znaczących osobistości miejscowych do wykupienia tego dziennika. Zmieniono tytuł, a kierownictwo powierzono jemu. Początkowo zespół składał się z ośmiu dziennikarzy i korektora; wśród współwłaścicieli pisma znaleźli się natomiast: profesor Uniwersytetu im. Stefana Batorego w Wilnie Marian Zdziechowski, Stanisław Wańkiewicz, Jan Tyszkiewicz, ordynat nieświeski Albrecht Radziwiłł, Eustachy Sapieha oraz Aleksander Meysztowicz.

Raz dane „Słowo”

Cat pozostał redaktorem naczelnym pisma aż do 18 września 1939, kiedy to ukazał się ostatni wydany w Wilnie numer pisma. Od lutego 1923 roku był on także jego wydawcą, a w ostatnich latach przed wojną stał się też formalnym właścicielem. On to uczynił z tego prowincjonalnego dziennika, wydawanego w prowincjonalnym mieście, gazetę o ogólnopolskim zasięgu. Na łamach „Słowa” pieczołowicie hołubiono spadek po „Gazecie Krajowej” – ideę krajowości. To zapewniało dziennikowi koloryt lokalny i wyróżniało go zdecydowanie od innych tego typu pism w kraju.

O działalności politycznej i sympatiach Cata, a co za tym idzie – o stosunku pisma do kolejnych rządów II Rzeczypospolitej, szczegółowo pisze Jerzy Jaruzelski w swojej biografii redaktora naczelnego „Słowa”. Dlatego też ograniczę się jedynie do wymienienia najważniejszych faktów. „Słowo” było pismem konserwatywnym, o zabarwieniu monarchicznym, jednocześnie jednak antyendeckim. Programowo więc krytykowano w nim kolejne rządy przedmajowe, w skład których wchodził przedstawiciele narodowej demokracji. Krytykę tę wzmocniło zamordowanie prezydenta Narutowicza. Jak pisze Jaruzelski: „(...) nacjonalizm był nie do pogodzenia dla Mackiewicza [Cata – przyp. SCh] ani z monarchizmem, ani z mocarstwowością, ani z rodzącym się kultem Józefa Piłsudskiego”. Nic więc dziwnego, że zamach majowy 1926 roku odbił się przychylnym echem na łamach „Słowa”. Od tej też pory – głównie po zorganizowaniu w Nieświeżu spotkania Marszałka Piłsudskiego z konserwatystami kresowymi (w którym Cat brał zresztą udział) – aż do roku 1935 (daty

śmierci Komendanta) „Słowo” uważane było za pismo „programowo i przykładowo prorządowe”. Związki ze sferami rządowymi zostały zacieśnione w latach 1928-1935, kiedy to Cat dwukrotnie wybierany był na posła do Sejmu z ramienia Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem (BBWR). Kandydował także w wyborach w 1935 i 1938 – tym razem bezskutecznie. Ostatnie lata przed wojną (1937-1939) wypełniła Catowi bezlitosna walka z „Ozonem” (czyli faszyzującym Obozem Zjednoczenia Narodowego marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego) i rządem generała Felicjana Sławoja Składkowskiego. Partnerowali mu w tym lojalnie także inni publicyści „Słowa”, a przede wszystkim brat, Józef... Sprowadziło to na pismo szykany wojewody wileńskiego Bocińskiego i mnożące się – zwłaszcza od roku 1938 – konfiskaty. Wojna Cata z władzami zakończyła się trzytygodniowym osadzeniem go w twierdzy w Berezie Kartuskiej (wiosną 1939 roku). „Słowo” odetchnęło dopiero w maju tego roku, kiedy Bociński – „człowiek nietutejszy” – przeniesiony został do Poznania.

Jedynym – o czym wspominałem na wstępie tego rozdziału – korektorem w zespole „Słowa” był brat Cata, Józef Mackiewicz. Rolę tę pełnił przez dwa lata. Dopiero w roku 1924 zaczął systematycznie zamieszczać pierwsze prace redakcyjne. Były to krótkie notatki o wydarzeniach politycznych na całym świecie i przede wszystkim informacje o sprawach litewskich i rozwoju komunizmu w ZSRR. Swoje teksty sygnował jedynie literkami: „m.” lub „j.m.” (w późniejszym okresie głównie „J.M.”), stąd do dziś badacze mają niemały kłopot z ustaleniem ich autorstwa. Od roku 1928 zaczął Mackiewicz zamieszczać w „Słowie” większe reportaże, czasami również artykuły wstępne. Najbardziej płodne dla Mackiewicza-publicysty były lata 1936-1939, kiedy to opublikował ponad trzysta artykułów, szkiców i wspominek, a także wydał książkę reporterską „Bunt rojstów” (1938), wysoko zresztą ocenioną przez fachową krytykę. Rola Mackiewicza w zespole nieporównywalnie wzrosła, choć oczywiście nie był on nigdy największą „gwiazdą” „Słowa”. Byli „więksi”; wszak stale z pismem tym współpracowali: Marian Zdziechowski, Wincenty Lutosławski, Walerian Charkiewicz, Władysław Studnicki, Konstanty Szychowski, Zygmunt Jundziłł (byli to główni ideolodzy konserwatywnej linii pisma), a także cała plejada młodych autorów (nierzadko wyznających poglądy lewicowe, a nawet komunistyczne): Czesław Miłosz, Teodor Bujnicki, Ksawery Pruszyński, Konstanty Ildefons Gałczyński, Jerzy Zagórski, Stefan Jędrychowski, Jerzy Putrament, Michał Choromański, Światopełk Karpiński, Kazimiera Iłakowiczówna. Większość z nich zabłysła dopiero po II wojnie światowej. Józef Mackiewicz także.

Nasi bracia – Litwini?

Przed wybuchem I wojny światowej w polskiej myśli politycznej panowały dwie koncepcje przyszłych stosunków Polski z Litwą. Przywódcy narodowej demokracji, ugodowi wobec carskiej Rosji i zdający sobie sprawę z przebudzenia narodowego Litwy, które dokonało się już w drugiej połowie XIX wieku, uważali za niezbędne zrzeczenie się pretensji do kresów wschodnich – Polacy powinni, ich zdaniem, stanowić tu jedynie równoprawną narodowość. Nieco inaczej przyszłość tych ziem wyobrażał sobie, skupiony wokół Józefa Piłsudskiego, obóz niepodległościowy. Podjął on w tej kwestii założenia dawnego programu Polskiej Partii Socjalistycznej z 1892 roku, który przewidywał utworzenie niepodległej federacji Polski, Litwy i Rosji. Było to mniej lub bardziej udane nawiązanie do idei jagiellońskiej.

Stanisław „Cat” Mackiewicz w 1939 r.
 Fot. www.klubscm.konserwatysta.net

Stanisław „Cat” Mackiewicz w 1939 r.

Fot. www.klubscm.konserwatysta.net

Po wybuchu I wojny światowej obóz narodowy przeciwstawił programowi federacyjnemu program aneksyjny. Komunikat Ligi Państwowości Polskiej, wydany 20 sierpnia 1916 roku, jasno informował, że przyszłe państwo polskie nie może opierać się jedynie na podstawie etnograficznej, lecz musi objąć w swych granicach również ziemie litewskie, ruskie oraz wybrzeże Bałtyku. Polski Komitet Narodowy z Romanem Dmowskim na czele, rezydujący od jakiegoś czasu na terenie Francji, poparł te żądania (w roku 1917), domagając się dla Polski granic przedrozbiorowych. Nastroje aneksyjne wzrosły po wybuchu rewolucji bolszewickiej. Głównie wielcy właściciele ziemscy domagali się „ratowania żywiołu polskiego” i „zdobyczy cywilizacji na kresach litewsko-ruskich” od zguby i zniszczenia przez bolszewizm. Arystokracja nie chciała stracić swych olbrzymich majątków na wschodzie, burżuazja natomiast miała zamiar zatrzymać tamtejsze rynki zbytu.

Najwięcej jednak chcieli mieć do powiedzenia najbardziej zainteresowani, czyli Polacy zamieszkujący Wileńszczyznę. Powstałe na przełomie 1914 i 1915 roku polskie koła demokratyczne w Wilnie wyznawały ideę federacji Polski i Litwy. Powołali oni w początkach 1915 roku ponadpartyjne koło niepodległościowe, opowiadające się za polityką Piłsudskiego. Przeciwko nim występowali narodowi demokraci, popierani przez konserwatywne ziemiaństwo i rozwijający propagandę na rzecz Rosji. Po zajęciu Litwy przez Niemców powstał w Wilnie (latem 1915 roku) międzypartyjny Komitet Polski, skupiający endeków, ziemian, socjalistów i demokratów. W listopadzie 1916 proklamowali oni mglistą zasadę wspólnej państwowości polsko-litewskiej. Jeszcze mniej wyraźny był postulat przyjęty przez Komitet na początku 1917 roku, w którym odrzucono ideę niepodległości samej Litwy, ale jednocześnie sprzeciwiano się państwowości polskiej na Litwie. Na rzecz unii natomiast pracowała Komisja Litewska przy Tymczasowej Radzie Stanu, pozostająca w stałym kontakcie z Komitetem Polskim w Wilnie.

Tymczasem we wrześniu 1917 roku zebrała się w Wilnie, pod patronatem Niemców, konferencja litewska, która wyłoniła 20-osobową Radę Litewską, zwaną w skrócie Tarybą. Przewodniczącym jej został Antanas Smetona, późniejszy prezydent niepodległej Litwy. 16 lutego 1918 Taryba proklamowała powstanie niepodległego państwa litewskiego ze stolicą w Wilnie, opartego na zasadach demokracji. Działanie to wywołało sprzeciw nie tylko Niemców, ale również Komitetu Polskiego, który w kwietniu 1918 roku odrzucił propozycję współpracy z Tarybą. Ta zaś przystąpiła do tworzenia lokalnych organów władzy w terenie, ignorując przy tym inne narodowości zamieszkujące te ziemie – głównie Polaków, Żydów i Białorusinów. Powoli dojrzewał otwarty konflikt polsko-litewski, zarzewiem wojny zaś stała się sprawa Wilna, do którego pretensje rościli sobie nie tylko Polacy i Litwini, ale także bolszewicy.

W początkach stycznia 1919 roku miasto zostało zajęte przez Armię Czerwoną; powołano do życia Litewsko-Białoruską Republikę Radziecką. Wkrótce jednak upadła ona pod naporem wojsk polskich. Do Wilna wkroczył Piłsudski, mając nadzieję, że

miejscowa ludność poprze jego federacyjne idee. Próbował ją pozyskać wydaną 22 kwietnia 1919 odezwą „Do mieszkańców byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego”. Litwini jednakże z góry potraktowali zajęcie Wilna jako polską okupację i zapowiedzieli, że dopóki Polska nie zwróci im miasta, dopóty żadnej zgody z rządem polskim nie będzie. Doszło do starć zbrojnych. Broń zawieszono na czas wojny polsko-sowieckiej, kiedy to Wilno ponownie znalazło się w rękach Armii Czerwonej. Po rozgromieniu bolszewików konflikt polsko-litewski odżył. Przez jakiś czas wydawało się, że zakończą go rokowania w Suwałkach i podpisana tam 7 października 1920 roku ugoda, na mocy której ustalono przebieg linii demarkacyjnej.

Jednakże już następnego dnia doszło do „buntu” generała Lucjana Żeligowskiego, który na czele dywizji litewsko-białoruskiej 9 października bez rozlewu krwi zajął Wilno. Ogłosił wówczas utworzenie niezależnego państwa, tzw. Litwy Środkowej. Niespełna półtora roku później, 20 lutego 1922 r., Sejm Wileński podjął uchwałę o przyłączeniu Wileńszczyzny do Polski. W ten sposób skończono z wszelkimi pozorami. „Żeligiada” oraz późniejsze wcielenie Litwy Środkowej do Polski przekreśliły wszelkie nadzieje na polsko-litewskie porozumienie. Litwa jednak nigdy nie pogodziła się z zaborem Wilna – przez cały czas uważała, że znajduje się w stanie wojny z Polską, w kraju zaś nadal panował stan wojenny. Nawet po nawiązaniu stosunków dyplomatycznych w roku 1938 rząd litewski nie zrezygnował ze swoich roszczeń.

Pogrobowcy „idei krajowej”

Ogromny wpływ na publicystykę Józefa Mackiewicza wywarła „idea krajowa”, mająca w Wilnie wieloletnią tradycję. Na początku XX wieku propagował ją na łamach „Gazety Wileńskiej” (1905/1906) Tadeusz Wróblewski, później (do roku 1922) „Gazeta Krajowa”, a przez prawie cały okres międzywojenny – w redagowanym przez siebie „Przeglądzie Wileńskim” (1921-1938) – Ludwik Abramowicz. Sens „idei krajowej” wymierzony był przeciwko wszelkim nacjonalizmom – czy to polskiemu, czy litewskiemu, czy też białoruskiemu. Te właśnie nacjonalizmy oskarżał bowiem Mackiewicz o zaprzepaszczenie szansy na odbudowę „jakiegoś” „Wielkiego Księstwa Litewskiego”, w którym wszystkie te narody (Żydów tu raczej nie uwzględniał) mogłyby żyć na równych prawach. Równie ostro oceniał działania zarówno rządu polskiego, jak i litewskiego. Chociaż, wychodząc z punktu widzenia „polskiej racji stanu” i „mocarstwowości państwa”, bywał w swych poglądach niesprawiedliwy. Miał żal do Litwinów – jednego z narodów będących spadkobiercą Wielkiego Księstwa – o to, że po wojnie porzucili oni ideę odbudowy Wielkiej Litwy (choćby z Wilnem jako stolicą) i zasklepili się w ciasnym nacjonalizmie. To doprowadziło Mackiewicza-krajowca, publicystę uważającego się za człowieka „tutejszego”, do jawnej wrogości w stosunku do kolejnych rządów litewskich.

„Słowo” zawsze żywo reagowało na wydarzenia na Litwie i w Kownie. W latach 20. znajdowały się w piśmie stałe rubryki („Z Kowieńszczyzny” bądź „Z ziemi prześladowań”) informujące o sprawach wewnętrznych Litwy, o jej stosunku do mniejszości polskiej itd. Pisując do nich, Józef Mackiewicz zawsze brał stronę prześladowanych Polaków. Często nie przebierał w słowach, domagając się na przykład od rządu w Warszawie „stanowczej demonstracji ku obronie braci naszych, nad którymi się znęca sadyzm potwornego karła”. Dalej pisał: „Litwini z istic szatańską

perfidią wpadli na pomysł przeprowadzenia gruntownego wysiedlenia Polaków z granic swego państwa. Stworzyli warunki życia dla nich nie do zniesienia”. I dodawał na zakończenie: „Szykany względem ludności polskiej na Litwie przybierają rozmiary wprost apokaliptyczne”.

Pierwszy numer „Słowa” z dnia 1 sierpnia 1922 r.
Fot. www.wilno.pl/naszczas

Pierwszy numer „Słowa” z dnia 1 sierpnia 1922 r.

Fot. www.wilno.pl/naszczas

Gdy w marcu 1925 roku ludność polska zamieszkująca Litwę wniosła skargę na postępowanie rządu kowieńskiego do Ligi Narodów, Mackiewicz – popierając tę decyzję – oskarżał Kowno o łamanie deklaracji z 12 grudnia 1923, dotyczącej praw mniejszości narodowych i religijnych na Litwie. Dowodził, że Polacy są tam „pozbawieni elementarnych praw obywatela, prymitywnych uprawnień człowieka”: nie mają prawa samookreślenia, prawa używania własnego języka, nie mogą uczyć się w polskich szkołach, nie dano im możliwości obrony swojej własności przed rabunkiem państwowym. Oskarżał także Litwinów o zaniżanie liczby mniejszości polskiej oraz krytykował wprowadzoną tam niedawno reformę rolną, która uderzyć miała szczególnie w polskich właścicieli folwarków, w każdej chwili narażonych na konfiskatę majątków. Wyrażał przy tym głębokie przekonanie, że na forum Ligi Narodów „brutalne, zwierzęce wprost postępowanie rządu kowieńskiego z mniejszością polską zostanie w całej pełni wyświetlone i należycie napiętnowane”. Pozostał jednak Mackiewicz sceptykiem i nie bardzo wierzył, by po ogłoszeniu wyroku Ligi Narodów (który musiał być, według niego, przychylny dla Polski) Litwa zmieniła swoje dotychczasowe postępowanie.

Co słyszeć w Kownie?

Mackiewicz był wiernym czytelnikiem prasy kowieńskiej. Czytał ją systematycznie, zwracając oczywiście swą uwagę głównie na artykuły dotyczące stosunku Litwy do Wilna, do Polski i do ewentualnego konfliktu z II Rzeczypospolitą. Co jakiś czas dokonywał przeglądu prasy litewskiej na łamach „Słowa”. Dostrzegał na Litwie pewne rozdwojenie opinii w sprawie Wilna i stosunku do państwa polskiego. Społeczeństwo litewskie nie było, jego zdaniem, tak jednomyślne w tej kwestii, jak chcieliby tego litewscy nacjonałiści i przedstawiciele władz z prezydentem na czele. To, co oni określali mianem „upadku ducha narodu”, Mackiewicz nazywał o wiele oględniej „wytrzeźwieniem części społeczeństwa litewskiego w jego zapatrywaniach na sprawę wileńską”. Ze zrozumieniem i radością przyjął poglądy demokratów litewskich, twierdzących – w przeciwieństwie do nacjonalistów – że spór polsko-litewski powinien zostać rozstrzygnięty na drodze pokojowej. Uznał to za rewelację. „Dotychczas nikt nie śmiał na Litwie tak śmiało wypowiadać swych pacyfistycznych, względem Polski, przekonań” – napisał w jednym z artykułów wstępnych w sierpniu 1925 roku.

Rok 1926 przyniósł ważne wydarzenia w dziejach obu państw. W Polsce drogą zamachu (12-15 maja) do władzy doszedł Marszałek Józef Piłsudski, zaś siedem miesięcy później (16/17 grudnia) na Litwie, w podobny sposób, Antanas Smetona. Smetonę ogłoszono „wodzem narodu” i obrano prezydentem, o czym zdecydowała partia prezydencka, czyli Związek Narodowców Litewskich. Premierem mianowany

został Augustinas Voldemaras, jeden z najbardziej antypolskich polityków litewskich. Powtórzyła się sytuacja z lat 1919-20, kiedy to Piłsudski był Naczelnikiem Państwa z jednej strony, a Smetona prezydentem i Voldemaras ministrem spraw zagranicznych – z drugiej. Jak można się było spodziewać, spór o Wilno rozgorzał na nowo, gdy naprzeciwko siebie stanęli starzy wrogowie. I być może doszłoby wówczas do wojny, gdyby nie pamiętne posiedzenie Rady Ligi Narodów w Genewie 10 grudnia 1927 roku, na którym Piłsudski wymógł na Voldemarasie przyznanie, że „stan wojenny między Polską a Litwą nie istnieje”. Po tej dyplomatycznej scysji na międzynarodowym forum oba państwa miały nawiązać rozmowy.

Józef Mackiewicz przyglądał się tym wydarzeniom ze zrozumiałym zainteresowaniem. Cieszyła go każda próba unormowania stosunków między zwaśnionymi, niegdyś tworzącymi jedno państwo, narodami. Denerwowało go niepomiarne dwuznaczne postępowanie premiera Voldemarasa – podczas spotkania z polskim ministrem spraw zagranicznych Augustem Zaleskim w Genewie manifestował swą dobrą wolę do nawiązania stosunków z Polską, zaś po powrocie na Litwę ponownie „wyciągnął” na wierzch sprawę przynależności Wilna. Mackiewicz jasno określił zachowanie Voldemarasa jako „prowokacyjne”. Krytykował go także za „brak samodzielności, zrozumienia interesów własnego kraju”, co przejawiało się uzależnieniem polityki zagranicznej Litwy od Niemiec.

Na drodze ku normalności

Wiosną 1928 na neutralnym terenie Prus Wschodnich, w Królewcu, odbyły się pierwsze od 1920 roku rokowania polsko-litewskie. Specjalnym wysłannikiem „Słowa” na tej konferencji był, oczywiście, Józef Mackiewicz. Jeszcze parę dni przed jej rozpoczęciem dowodził, że uregulowaniem stosunków politycznych między Polską i Litwą zainteresowane są również pozostałe państwa bałtyckie i inne kraje europejskie. Samo zaś podpisanie układu miałoby, jego zdaniem, ogromne znaczenie gospodarcze dla Litwy i portu w Kłajpedzie, których sytuacja gospodarcza była wówczas fatalna. Zaznaczał jednak jasno: „(...) Wilno może być stolicą Wielkiego Księstwa Litewskiego, ale nigdy stolicą dzisiejszej republiki litewskiej. Sprawa Wilna w płaszczyźnie stawianej przez czynniki kowieńskie nie istnieje. Natomiast istnieje kwestia prestiżu republiki litewskiej, najniefortunniej w świecie związana przez poprzednich polityków kowieńskich ze sprawą wileńską. Ci sami politycy rozumieją to doskonale, że to powiązanie było niefortunne, a może być dla Litwy i zgubne”.

Konferencja, na której Mackiewicz był obecny, zakończyła się niepowodzeniem. Otwarcie nastąpiło 30 marca 1928 roku. Tego samego dnia Voldemaras oświadczył, że nie będą podejmowane kwestie terytorialne (w przeciwnym razie nie byłoby w ogóle o czym mówić), lecz już dzień później jednak zaczął piętrzyć trudności. Zażądał od Polski 10 milionów dolarów tytułem odszkodowania za akcję generała Żeligowskiego i zaznaczył jednocześnie, że nie zrzeka się tym samym praw litewskich do Wilna. Delegacja kowieńska uznała również, że pełnomocnictwa Polaków są zbyt wąskie, gdyż podlegają ratyfikacji. Polacy oponowali, tłumacząc, że pełnomocnictwa mają jak najszersze, obowiązek ratyfikacji narzuca natomiast konstytucja. Według Mackiewicza, Voldemaras wyraźnie grał na zwłokę, podczas gdy Polacy starali się wszystkie kwestie sporne załatwić jak najszybciej. Konferencję zakończono 2 kwietnia,

powołując do życia trzy komisje polsko-litewskie, które miały się zająć sprawami komunikacyjnymi, gospodarczymi, bezpieczeństwem oraz ruchem granicznym. Parę dni później, już po powrocie do Wilna, Mackiewicz uznał konferencję za „sukces dyplomacji polskiej w walnej bitwie”. Zdecydowanie na wyrost. Szybko to zrozumiał – już w lipcu tego samego roku pisał: „Stosunki litewsko-polskie powróciły do starego łożyska sprzed grudnia ubiegłego roku”.

Antanas Smetona
Fot. www.kvb.lt

Antanas Smetona

Fot. www.kvb.lt

Nim do tego doszło, zdążył Mackiewicz – bezpośrednio po konferencji w Królewcu – odbyć podróż do Kowna. Obserwował, czytał prasę, rozmawiał z ludźmi. Pozwoliło mu to po powrocie do Wilna napisać: „Ze swej strony podzieliłbym dzisiejszą Litwę kowieńską jeszcze na dwie części: jedna, która naprawdę chce Wilna i druga, która Wilna nie chce”. Do pierwszej grupy zaliczył rządzącą prezydencką partię tautininków i ich sympatyków, dążących do Litwy mocarstwowej. Ich „Wielka Litwa” obejmować miała także, oprócz Wilna, ziemie białoruskie, część Łotwy i Prus Wschodnich. Tautininkowie uważali zarazem, że dopiero po oddaniu przez Polskę Wilna będzie mogła nastąpić całkowita poprawa stosunków polsko-litewskich, a nawet współdziałanie w polityce zagranicznej – skierowane przeciwko „czerwonemu Mińskowi”. Grupę drugą tworzyła, według Mackiewicza, lewica i chadecja. Ich rozumowanie tłumaczył następująco: Wilno nie może być „przyczepione sztucznie do tej dzisiejszej republiki przesiąkniętej taką ciasnotą myśli. – Jest to tak, jakbyśmy wielki ładunek złota chcieli umieścić w małej łupince – przewróci ją każda fala. Wilno jako stolicę umieścić można jedynie na wielkim okręcie państwowym. – Rozumieją to doskonale chrześcijańscy demokraci i dlatego Wilna oni nie chcą”.

Po krótkim okresie nadziei nastąpił – jak to określił Mackiewicz w jednym ze swoich artykułów – „nawrót do szablonu”. Ponownie aktualne stały się słowa, które napisał jeszcze w lutym 1928 roku (a więc ponad miesiąc przed konferencją w Królewcu) na temat stosunku rządu kowieńskiego do historii własnego kraju, do własnej szlachty: „Nienawidzą oni Litwy, nienawidzą tradycji litewskich, które mówią o chwale jej szlachty, nienawidzą książąt litewskich, którzy szlachcie majątki nadali, nienawidzą starej kultury litewskiej, którą szlachta stworzyła, nienawidzą całej przeszłości, historii, literatury, nauki, wspomnień o bojach, krwawych ofiarach za niepodległość ojczyzny, pamiątkach, kościołach ufundowanych na ziemiach litewskich, bo wszystko to jest dziełem rąk szlachty”. Ta zaś szlachta znienawidzona była na Litwie z czterech powodów: 1) ponieważ była klasą panującą, 2) ponieważ korzystała ze swego bogactwa, 3) ponieważ tworzyła placówki polonizacyjne i 4) w roku 1918 orientowała się na Warszawę.

Kwestia Voldemarasa

Do kwestii roli szlachty w byłym Wielkim Księstwie Litewskim powrócił Mackiewicz parę miesięcy później, przy okazji polemiki z „Przeglądem Wileńskim”, krytykującym artykuły Michała Obiezińskiego, drukowane na łamach „Słowa”, a dotyczące tego właśnie problemu. Mackiewicz bronił swego redakcyjnego kolegi, wypowiadając przy

tym kilka bardzo znaczących sądów: „Pozwolimy sobie zwrócić uwagę, że Wielkie Księstwo Litewskie tak długo istniało, jak długo istniała materialna potęga szlachty. Dziś (...) ono już nie żyje, bo treścią tych terenów nie jest szlachta”. Księstwo rozbite zostało przez nacjonalizmy: litewski i białoruski, szlachtę odsunięto od głosu i dlatego też nie ma dzisiaj nadziei na jego odrodzenie, gdyż „cała skomplikowana subtelność zawierająca się w idei krajowości nie jest zdolna do pociągnięcia demokratycznych mas”. Idea ta oprzeć by się zaś mogła wyłącznie na szlachcie.

W listopadzie roku 1928 Mackiewicz powtórnie udał się do Królewca na dalszy ciąg konferencji polsko-litewskiej. Od samego początku nie żywił nadziei na jej pomyślne zakończenie. „Panuje całkowite przekonanie, że konferencja nie zmieni niczego i nic nowego nie wniesie” – pisał, wyrażając tym samym sceptycyzm wszystkich jej uczestników. Litwini żądali od Polaków uznania „sporności” kwestii Wilna, na co delegacja polska zgodzić się nie mogła. Mackiewicz starał się przedstawić przebieg konferencji obiektywnie, uchylał się od własnych komentarzy, co było istotną różnicą w porównaniu z relacjami z pierwszego pobytu w Królewcu wiosną tego roku. Skąd ten obiektywizm, przejawiający się ustaniem ataków na politykę premiera Litwy, profesora Voldemarasa? Częściowo wyjaśnił to sam Mackiewicz w artykule „Opozycja-Voldemaras-Plechowicz”, gdzie opisał sytuację wewnętrzną na Litwie w początkach roku 1929. Sytuacja ta była, jego zdaniem, bardzo napięta i trudna do przewidzenia. Voldemarasowi, który chciał wyciągnąć Litwę z chaosu i uregulować stosunki polsko-litewskie, nie udało się zrealizować tych planów; popadł tylko w zależność od polityki niemiecko-sowieckiej. Doprowadziły do tego: „1) brak ludzi, 2) zabagniona spuścizna polityczna po rządach poprzednich, 3) czynniki zewnętrzne w postaci głównie dyplomacji niemiecko-sowieckiej”. Przerosły go własne, ambitne plany. „Ten wielki Waldemara [pisownia oryginalna – przyp. SCh] z roku 1926 już się skończył, pozostał na razie ambitny polityk i półdyktator, któremu ta ambicja nie pozwala na ustąpienie i który w walce o władzę usuwa swych konkurentów”. Ostatnia część zdania odnosi się do dymisji udzielonej przez litewskiego premiera ministrowi wojny generałowi Daukantasowi (notabene, którego Mackiewicz poznał osobiście podczas pobytu w Królewcu) i szefowi sztabu generalnego pułkownikowi Plechowiczowi (przywódca buntowników w grudniu 1926).

A jednak – zdaniem Mackiewicza – to właśnie Voldemaras gwarantował pewną stabilizację, podczas gdy ewentualne przejęcie władzy przez opozycję (obojętnie czy to chadeków, czy też socjalistów) mogłoby wywołać na Litwie jeszcze większy chaos i ponownie doprowadzić do pogorszenia stosunków między obydwojma państwami. Opozycja bowiem na pewno wysunęłaby sprawę Wilna, mimo że bardzo bała się tej sprawy. Dla niej jednakże Wilno byłoby znakomitym pretekstem do sporu i czynnikiem nacisku na obecnego premiera.

Augustinas Voldemaras
Fot. www.ministraspirmininkas.lt

Augustinas Voldemaras

Fot. www.ministraspirmininkas.lt

Pozycja Voldemarasa tymczasem uległa zachwianiu także w szeregach samej partii tautininków – coraz częściej był on krytykowany przez własnych zwolenników za

ustępstwa czynione względem Niemiec i Rosji. Dni litewskiego premiera wydawały się być policzone, lecz do przesilenia rządowego w Kownie doszło dopiero we wrześniu. Voldemaras został przez prezydenta Smetonę zdymisjonowany, choć powołany przez niego nowy premier Tubialis nie zapowiedział żadnych zmian, co mogło oznaczać tylko jedno – kontynuację dotychczasowej polityki. Mackiewicz do tej polityki Litwy odnosił się bardzo sceptycznie. Jedyna recepta rządu na wszystkie dolegliwości brzmiała bowiem: „czekać”. Społeczeństwo zaś, według niego, dłużej już czekać nie mogło. Dlatego też przewidywał w każdej chwili jakieś zmiany w Kownie, nie wykluczał nawet możliwości nowego zamachu stanu. Czas pokazał, że rachuby jego wcale nie były błędne. Voldemaras po dymisji odmówił przyjęcia teki ministra spraw zagranicznych i objęcia profesury na uniwersytecie w Kownie; przeszedł natomiast od razu do jawnej walki z rządem, w wyniku czego został aresztowany i deportowany do Kretyngi, potem zaś osadzony we wsi Jeziorosy. Stamtąd – w czerwcu 1934 roku – przedostał się samolotem do Kowna i stanął na czele spisku oficerów lotnictwa i czołgów. Zamach się jednak nie powiódł, a Voldemarasa ponownie aresztowano.

Pod presją Niemiec

Kolejne lata w stosunkach polsko-litewskich nie zmieniły nic. Powstawały ambitne plany, teorie, prowadzono rozmowy, spierano się, polemizowano, ale donikąd to nie prowadziło. Litwini cały problem sprowadzali do kwestii Wilna. W wydanej w 1930 roku książce litewski profesor Paksztas opisał nową koncepcję rozwiązania sprawy wileńskiej. Mackiewicz zapoznał się z tą pozycją i polemizował z Paksztasem na łamach „Słowa”. Litwin głosił, że Polska powinna oddać swojemu sąsiadowi Wilno i tym samym „skróci sobie granice i będzie posiadać mniejsze terytorium swojego państwa”, w tej chwili bowiem „Polska posiada zbyt wielkie granice, otoczona jest ze wszech stron wrogami i granic tych obronić nie potrafi”... Ile racji miał profesor Paksztas, przyszło się Polsce przekonać we wrześniu 1939 roku. Na razie jednak Mackiewicz mógł napisać, że plan jego „nie przewiduje w zasadzie nic nowego” i „po prostu jest naiwny”. Paksztasowi zaś, spekulującemu na temat wojny polsko-sowieckiej, w wyniku której – po klęsce Polski – Litwa miałaby odzyskać Wilno (gdyby wcześniej nie otrzymała go od Polaków dobrowolnie) odpowiadał: „Jest to o tyle zawodne, że w razie przegranej Polski, Wilno zabierze sobie Rosja sowiecka zaraz, a... samą dzisiejszą republikę litewską nieco później”. W zasadzie, jak się okazało, rację mieli obydwaj. Zgodnie z przewidywaniami Paksztasa, Litwa odzyskała miasto w wyniku wojny polsko-niemieckiej i polsko-sowieckiej, ale sprawdziły się też przewidywania Mackiewicza: ostatecznie Związek Radziecki zagarnął wszystko.

W ślad za książką Paksztasa w sprawie Wilna poszła nota ministra spraw zagranicznych Litwy Dorasa Zauniusa do sekretarza generalnego Ligi Narodów. Mackiewicz ocenił ją następująco: „co do treści nie przynosi ona nic nowego”, zauważył w niej jednak inne niebezpieczeństwo, któremu dał wyraz w słowach: „[nota ta] stworzy poważny precedens na przyszłość do komentowania przez czynniki międzynarodowe spraw litewsko-polskich. (...) Dlatego właśnie podkreślić należy wystąpienie ministra Zauniusa jako wysoce nie tylko śmiałe, ale ryzykowne”. W tym też czasie, być może w związku z notą Zauniusa, dojsć miało – jak poinformowała prasa niemiecka – do tajnych rozmów polsko-litewskich. Pośrednikiem miał być polski ksiądz Urbanowicz z Ameryki, który przyjechał do Kowna na spotkanie z prezydentem Smetoną. Miał mu

przedstawić projekt pogodzenia Polski z Litwą, po czym w tym samym celu wyjechał do Warszawy, gdzie jednak przez Marszałka Piłsudskiego nie został przyjęty. Odbił w Polsce kilka prywatnych rozmów, wrócił do Kowna, a stamtąd pojechał do Watykanu, by dla swego programu uzyskać poparcie papieża Piusa XI. Rewelacje te przedostały się także do prasy polskiej. Nikt jednak nie potrafił powiedzieć, co projekt Urbanowicza przewidywał. Mackiewicz w „Słowie” powtórzył jedynie obiegowe plotki, dodając od siebie, że idzie on dalej niż projekt Paksztasa, „ale jest podobno trudny do przyjęcia dla Polski”. Całą sprawę zaciemniał dodatkowo fakt, że rządy litewski i polski do niczego się nie przyznawały. Można więc sądzić, że jeśli nawet coś takiego jak „program Urbanowicza” istniało, nigdy nie nadano mu biegu oficjalnego.

W początkach 1932 roku Europę obiegły nowe plotki dotyczące porozumienia polsko-litewskiego, będące wynikiem pogarszających się stosunków litewsko-niemieckich na terenie Kłajpedy. Kwestia Kłajpedy była – obok kwestii Wilna – zasadniczym problemem odrodzonej Litwy. Jej władza na terenie miasta, zajętego zbrojnie w styczniu 1923, była ograniczona przez podpisaną w Paryżu 8 maja 1924 roku tzw. Konwencję Kłajpedzką. Mimo że była ona w zasadzie, zdaniem Mackiewicza, zwycięstwem też litewskich, to jednak znalazł się w niej jeden niebezpieczny dla Litwy zapis (artykuł 17), na mocy którego każdy członek Rady Ligi Narodów uprawniony był do wytoczenia skargi przeciw rządowi litewskiemu o naruszenie konwencji. Z furtki tej często korzystali miejscowi Niemcy, śląc skargi do Berlina. Konflikt wybuchł, gdy aresztowany został prezes Dyrektoriatu (namiastki rządu w Kłajpedzie), Niemiec Boettcher. Prasa litewska, oczekując na kontrakcję Niemiec na forum Ligi Narodów, zaczęła pisać o możliwościach porozumienia z Warszawą, skierowanego przeciw Republice Weimarskiej. Jego spoiwem miałyby być dokonany przez oba państwa rozbiór Prus Wschodnich – większa ich część przypadłaby Litwie, która jednocześnie zajęłaby łotewski port w Libawie, Polacy w zamian mieliby zatrzymać Wilno. Mackiewicz wątpił w to rozwiązanie. Polska, godząc się na taki plan, musiałaby doprowadzić do napięcia na linii Warszawa-Ryga, co nie byłoby w jej położeniu decyzją rozsądną. Poza tym, co zaznaczyli sami Litwini, zmiany zależą nie od nich, ale od Polaków, „którzy nic zmieniać nie chcą”.

Walka o Polskę 1918 – 1922
Fot. www.radzymin.info

Walka o Polskę 1918 – 1922

Fot. www.radzymin.info

Mackiewicz dostrzegał dużą analogię między sprawą Kłajpedy i Wilna. Nie wierzył w zapewnienia Litwinów, którzy twierdzili, że w momencie oddania im Wilna oba kraje połączy przyjaźń. Odpowiadał, że nie jest to możliwe, podając właśnie przykład Kłajpedy. „Wilno w razie uzyskania od Litwy podobnej Kłajpedzie autonomii, raczej rozpali jeszcze bardziej wzajemne przeciwności”. Wilno bowiem, zdaniem dziennikarza, odczuwające ogromny separatyzm wobec Warszawy, przeciwne było wszelkiemu centralizmowi i napływowi urzędników. Gdyby zaś znalazło się w granicach Republiki Litewskiej, natychmiast zostałoby poddane nacjonalistycznemu centralizmowi, a zdecydowana większość mieszkańców Wilna nie znała nawet języka litewskiego... „Znany nam dotychczas nacjonalizm litewski nie może, w żadnym wypadku nie może, odpowiadać konstrukcji rozszerzonego na Wilno państwa” –

argumentował Mackiewicz, dowodząc, że Wilno klójące Polskę z Litwą „może się stać (...) terenem wypadowym sąsiedniego imperializmu”. W konflikcie litewsko-niemieckim dostrzegał jednak plusy dla Polski. Doszedł bowiem do wniosku, że „do proniemieckiego szablonu polityka zagraniczna Litwy nigdy już nie wróci, albo w tym stopniu, co dawniej – nie wróci”. To zaś, według Mackiewicza, mogło w przyszłości ułatwić nawiązanie dobrosąsiedzkich stosunków z Litwą.

„Wodzu, prowadź na Kowno!”

W lipcu 1932 roku Mackiewicz wyjechał do Dyneburga, stamtąd udał się na Litwę, zwiedził Poniewież, parę dni przebywał w Kownie, taksówką zjeździł prawie całą Litwę. Po powrocie do Wilna opisał w cyklu artykułów swoją podróż. Rozmawiał z ludźmi, zwiedzał zabytki, dostrzegał plusy i minusy polityki gospodarczej i społecznej rządu litewskiego. Chwalił gospodarność ludności, rozwój budownictwa. Krytykował jednak Litwinów za prześladowania mniejszości polskiej, na co dowody zebrał w czasie podróży. Wspominał w swoich artykułach o zamykaniu polskich szkół, o odprawianiu nabożeństw w języku litewskim nawet w tych parafiach, w których większość wiernych stanowili Polacy, o karach czekających ludność mówiącą głośno po polsku... Do tego katalogu żalów wobec Litwinów w grudniu 1933 Mackiewicz dorzucił kolejny. W tym czasie wprowadzono bowiem na Litwie tzw. „reformę nazwisk”, która miała na celu „litewszczenie” nazwisk o brzmieniu słowiańskim i „odsłowiańszczenie” nazwisk litewskich. Litewski organ rządowy „Trinitas” nazwał ustawę „otrząśnięciem się z jeszcze jednej haniebnej pozostałości słowiańskiej”, Mackiewicz natomiast skomentował ją następująco: „Żadne z dotychczasowych posunięć kowieńskich nie szło tak dalece w kierunku zerwania i przekreślenia własnych aspiracji państwowych i tradycji historycznych”.

Przez parę następnych lat „sprawy litewskie” zostały w publicystyce Józefa Mackiewicza zepchnięte na margines. W stosunkach między obydwojoma krajami nie działo się nic ważnego, więc i Mackiewicz na ten temat milczał. Ponownie zainteresował się tak nurtującymi go niegdyś problemami na początku roku 1938. Był już wtedy czołowym reportażystą „Słowa” – jeździł po kraju, tropiąc nieprawości państwowej administracji. Taka właśnie sprawa zawiodła go do Lidy, skąd dochodziły głosy o bezpodstawnym prześladowaniu ludności litewskiej przez polską administrację. Odkrył, że na terenie województw wileńskiego i nowogródzkiego pozamykano większość czytelni litewskich, a ich dyrektorów, oskarżonych o działalność antypaństwową, postawiono przed sądem. Ostry ton artykułu i krytyka władz doprowadziła do jego ocenzurowania. Nie mógł się bowiem Mackiewicz pogodzić z tym, że o tak ważnych i drażliwych sprawach, jakimi są stosunki narodowościowe na terenie Wileńszczyzny (zawsze był przeciwnikiem określenia tych ziem mianem „Kresów Wschodnich”), decydują ludzie nietutejsi, przysłani z centrum kraju, którzy na dodatek na tych sprawach wcale się nie znają. Artykuł mógłby wydać się zaskakujący – skąd bowiem ta nagła zmiana, obrona Litwinów mieszkających w Polsce? Nie ma w tym jednak nic dziwnego, od jakiegoś czasu bowiem Mackiewicz w swych reportażach stawał po stronie uciskanych przez administrację ludzi „tutejszych”, bez względu na to, czy z pochodzenia byli Białorusinami, Polakami czy też Litwinami.

W marcu 1938 roku w stosunkach polsko-litewskich zapanował niebezpieczny kryzys. Rankiem 11 marca na granicy z Litwą został śmiertelnie postrzelony polski żołnierz, który przekroczył granicę litewską pod wsią Trasnykai koło Merecza. W Polsce natychmiast rozpoczęto nagonkę na Litwę. W pobliżu granicy rozpoczęła się koncentracja wojsk, w całym kraju natomiast wszczęto antylitewską propagandę – między innymi urządzano demonstracje, wzywające Naczelnego Wodza marszałka Rydza-Śmigłego do marszu na Kowno. W dniu 17 marca 1938 rząd polski wystosował do Litwy ultimatum, w którym domagał się tylko jednego – bezwarunkowego nawiązania stosunków dyplomatycznych do końca marca. Odpowiedź litewska miała być udzielona przed upływem 48 godzin. Ultimatum przyjęto i już 19 marca oba rządy wymieniły noty dyplomatyczne, w których zapowiadały ustanowienie swych przedstawicielstw w Warszawie i Kownie.

Wileńskie „Słowo”, jak można się było spodziewać, w tych gorących marcowych dniach nie pozostało obojętne. Pismo przyłączyło się do zgodnego chóru całej krajowej prasy, wychwalającej wielki sukces dyplomatyczny Polski. Mackiewicz jednak milczał i nie wygłaszał hymnów na cześć marszałka Rydza-Śmigłego ani ówczesnego ministra spraw zagranicznych, pułkownika Józefa Becka. Parę dni po wymianie not wsiadł do samochodu i ruszył w stronę granicy litewskiej tradycyjnym szlakiem na Kowno. Z radością obserwował, jak ten – do tej pory opustoszały – trakt, powracał powoli do normalnego życia. W maju wyjechał na Łotwę, w drodze powrotnej zatrzymał się jeszcze na parę dni w Kownie. Z rozmów z przedstawicielami różnych partii wnioskował, że większość społeczeństwa litewskiego zdaje się być zadowolona z nawiązania normalnych stosunków dyplomatycznych. Na pytanie zaś, dlaczego nie doszło do wojny, odpowiadał, że Litwa i jej armia były po prostu do niej nieprzygotowane. Ultimatum polskie było w Kownie całkowitym zaskoczeniem, wywołało wśród ludności panikę, którą dodatkowo podsycali Żydzi. Poza tym sytuacja międzynarodowa, według Mackiewicza, Litwie nie sprzyjała. Opinia państw europejskich była raczej przychylna Polsce. Ich zdaniem, konflikt polsko-litewski dawno już powinien być rozwiązany i kiedy szansa taka się pojawiła, poparli ją.

Zawierając porozumienie z Polską, rząd litewski nie zrzekł się jednak swych roszczeń względem Wilna. Nie mógł tego zrobić, chcąc zachować resztę autorytetu w społeczeństwie. „Nie było takiego [Litwina], który by powiedział nie chcemy, ale zdaje mi się, że nie było też takiego, który by potrafił w przekonujące formy ubrać uzewnętrznienie istotne, realne, praktyczne tego dążenia” – zauważył Mackiewicz. Dostrzegał też pewne zmęczenie opinii publicznej tą sprawą. Zwykli ludzie dosyć już mieli ciągłego mówienia i pisania o tym, odwracania uwagi od spraw naprawdę ważnych. Mackiewicz pisał: „(...) teoria teoretycznego przyłączenia Wilna nie wydaje mi się w Kownie nazbyt praktycznie rozbudowana, ani Litwa przygotowana do rozstrzygnięcia jej w ramach zagadnienia wewnętrznego”.

Ostatni numer „Słowa” [nr 25 (5529)] z dnia 18 września 1939 r.
 Fot. www.wilno.pl/naszczas

Ostatni numer „Słowa” [nr 25 (5529)] z dnia 18 września 1939 r.

Fot. www.wilno.pl/naszczas

U progu wojny

W czasie swej podróży po Litwie Mackiewicz interesował się również położeniem zamieszkującej ją mniejszości polskiej. Zauważył wśród Polaków kowieńskich pewną cechę, której powstanie przypisał byłemu polskiemu posłowi w Kownie, pół-dyplomacie, pół-korespondentowi prasowemu Tadeuszowi Katelbachowi; on to, zdaniem Mackiewicza, starał się mniejszość polską „ukosmopolitycznić”, głosząc następującą tezę: „Nic, co litewskie, nie jest nam wspólne”. Takie postępowanie Katelbacha przyniosło sprawie polskiej w Kownie więcej szkody, aniżeli korzyści. Doprowadziło do tego, że – zdaniem Mackiewicza – w chwili obecnej (a więc w roku 1938) trudno byłoby z Polakami na Litwie znaleźć wspólny język nawet mieszkańcowi Wilna. Ganił przy okazji także prasę polską, która, pisząc o Polakach na Litwie, starała się zachować „jakiś pobożny dystans”. „Już nie tylko napisać coś ujemnego, ale nawet krytykować ich zapatrywań, ich przekonań politycznych czy pewnych odchyłeń w tych przekonaniach nie można” – żalił się Mackiewicz na łamach „Słowa”, będąc jednocześnie zdania, że wobec Polaków kowieńskich nie można stosować żadnej taryfy ulgowej: gdy popełniają błędy, należy o tym pisać, a nie – w imię jakiejś racji stanu – zachowywać milczenie.

W swych artykułach wyrażał Mackiewicz dużą radość z faktu nawiązania stosunków z Litwą. Chciał jednak, by były one teraz przyjazne nie tylko na papierze i w zapewnieniach obu rządów, ale w rzeczywistości. Nie łudził się przy tym, wiedział, ile zadawnionych pretensji wobec siebie nawzajem drzemie w obu narodach i że nie da się w tak krótkim czasie rozwiązać problemów, które narosły w ciągu dwudziestu lat jawnej wrogości. „Stosunki te [między Polską a Litwą] rozwijają się zupełnie normalnie i zupełnie poprawnie, jeżeli je rozpatrywać będziemy z punktu dyplomatycznego – pisał. – A jednak stosunki polsko-litewskie, jeżeli je rozpatrywać będziemy en bloc nie są dobre. Przeciwnie, pełne wzajemnych wyrzutów i zarzutów, rozdrażnienia w polemice, nieufności i momentów ekscytujących do wypominania rzeczywistych i urojonych krzywd. – Inaczej mówiąc: stosunki między rządami są dobre, a w każdym razie poprawne, natomiast stosunki pomiędzy społeczeństwami są złe i napięte”. Jak widać, nie był Mackiewicz dziennikarzem, który dałby się zaślepić propagandą oficjalnych komunikatów; widział lepiej i wiedział więcej, bo baczniej obserwował.

Tymczasem coraz bardziej napięte stawały się stosunki między Kownem a Berlinem. Hitlerowskie Niemcy od jesieni 1938 roku jawnie dążyły do zagarnięcia Kłajpedy. Urządzone w grudniu 1938 wybory do sejmiku kłajpedzkiego zakończyły się klęską Litwinów. Wówczas Niemcy kłajpedzcy otwarcie wysunęli żądanie „powrotu” do Rzeszy. Rząd litewski mógł jedynie beczynnie przyglądać się rozwojowi wypadków. W marcu 1939 roku, kiedy to Mackiewicz ponownie udał się do Kowna, sytuacja Litwy w Kłajpedzie przedstawiała się katastrofalnie. Po pierwszych rozmowach i rozeznaniu się w sytuacji, dziennikarz „Słowa” pojechał do samej Kłajpedy. Pojechał z przekonaniem, że „Anschluss de facto jest już dokonany”. Sytuacja na miejscu potwierdziła to w zupełności. Błędem Litwinów w stosunku do Kłajpedy było jego zdaniem to, że wraz z władzą litewską przyszli z Litwy również urzędnicy, odsuwając od władzy autochtonów. Mackiewicz znał ten problem: to samo działo się w Wilnie, gdzie w administracji państwowej zasiadali ludzie z Polski centralnej i zachodniej, a nie z Wileńszczyzny. Rozumiał to doskonale i tym łatwiej było mu dostrzec błędy

Litwinów. „Polityka wewnętrzna Litwy w stosunku do Kłajpedy zniechęciła do siebie Litwinów o odrębnej kulturze. Z przychylnych zrobiła separatystów. Z indferentnych Memellaenderów [czyli mieszkańców Kłajpedy – przyp. SCh] – zdecydowanych Niemców, a dziś już hitlerowców” – pisał.

Utrata przez Kowno Kłajpedy była jednak nie tylko klęską Litwy – pośrednio uderzała także w Polskę, choć nie wszyscy to dostrzegali. I nie chodziło tu tylko o polskie i litewskie interesy w Kłajpedzie, które „zostały wspólnie zaszachowane przez Niemców”. Mackiewicz sięgał dalej, przytaczając w swych artykułach głosy Litwinów: „Litwini w Kownie wytrzeszczają oczy: co wy tam w Polsce, jesteście ślepi? Do pewnego stopnia mają rację. (...) są zdania, że Niemcy otoczyli Polskę z południa (Ruś Zakarpacka), a teraz zataczają krąg od północy (Kłajpeda). (...) Być może jednak istotnie z okazji wypadków w Kłajpedzie należałoby wyciągnąć wielki dzwon i bić na alarm! Tymczasem prasa milczy”. Prasa – tak, ale nie Józef Mackiewicz. On był zdania, że w sprawie Kłajpedy nie powinniśmy milczeć i nic nie robić. Lecz Polska nie zrobiła nic, Niemcy zajęli Kłajpedę, a Litwini – mimo ciągłych zapewnień, że „nie są Czechami” – postąpili dokładnie tak samo jak oni. Mackiewicz pisał: „Ostatnie wiadomości z Litwy są bardzo pocieszające. Ukonstytuował się tam rząd Obrony Narodowej, nastąpiła moralna mobilizacja [tj. taka, którą przeprowadzają czynniki propagandy publicznej] patriotycznego społeczeństwa” – były to jednak już tylko złudzenia. I choć słał Litwinom słowa pocieszenia, kolejna, pokojowa agresja Hitlera była faktem dokonany. Wojna światowa zbliżała się wielkimi krokami; wojna, której ofiarami stać się mogli i Polacy, i Litwini. Nie wszyscy jednak rodacy Mackiewicza zdawali sobie z tego sprawę.

Podczas swej ostatniej przedwojennej podróży po państwach bałtyckich Mackiewicz przewidywał już najgorsze. Snuł przypuszczenia, kogo w ewentualnym konflikcie polsko-niemieckim poprze Litwa, jak zachowają się Łotwa i Estonia. Był przekonany, że państwa te powinny wystąpić w jednym szeregu z Polską, ponieważ wszystkie one mają wspólnych wrogów: Niemców i Sowieców. To przekonanie pozwoliło mu wyrazić ogromną radość z wizyty Wodza Naczelnego Armii Litewskiej w Polsce, pisząc: „Niech to będzie uścisk najbardziej tylko dyplomatyczny czy kurtuazyjny. Będzie on zawsze uściskiem symbolizującym zgodę. A nie ma takiej ręki, którą byśmy z większą radością uścisnąć pragnęli, jak ręka litewska!”. Na sojusz było już jednak za późno. Poza tym państwa bałtyckie, znajdujące się w kleszczach między Moskwą a Berlinem, nie widziały w Polsce mocarstwa mogącego stanowić przeciwwagę dla któregoś z tych krajów. Zgodzić się mogły jedynie na „przychylną neutralność”.

17 września 1939 roku, na wieść o wkroczeniu wojsk radzieckich na terytorium II Rzeczypospolitej, Józef Mackiewicz wraz z falą uciekinierów (wśród których był także jego brat, Cat) uciekł z Wilna i zatrzymał się w Kownie, stolicy ówczesnej Republiki Litewskiej. Był w tym mieście już wielokrotnie, zawsze jako korespondent „Słowa”, teraz jednak znalazł się tam w zupełnie innej, nowej dla niego roli – jako uciekinier z kraju ogarniętego wojną. Przez wiele lat krytykował poczynania kowieńskiego rządu, widząc w nich zaprzepaszczenie idei Wielkiego Księstwa Litewskiego, przed którym chylił czoło i które uważał za swoją niepodzielną, duchową ojczyznę. Miał do Litwinów żal, a jednak to w Kownie szukał schronienia przed bolszewicką nawałą. Co najważniejsze – znalazł je.